
Prowadził znudzone, korporacyjne życie, którego jedne widełki obejmowały długo wyczekiwane wieczory piątkowe, a drugie poranki poniedziałkowe, kiedy stojąc w korkach żałował, że się w ogóle narodził. Najlepsze studia. Najlepsza pensja w firmie, zajmującej się marketingiem, reklamą i outsourcingiem. Wymarzona posadka dla lemingów. Bogate zaplecze socjalne, nawet bezpłatne przedszkole, lecz nie miał jeszcze dzieci. Miał dopiero żonę, oczywiście długonogą i długowłosą blondynkę, wytrzaśniętą gdzieś na jakiejś imprezie. Poranki - popołudnia - wieczory - noce. Rytm toczącego się z wolna pociągu. Białe poranki na nowoczesnym osiedlu z apartamentowcami z ultraszybkimi windami i kamerami niemal w każdym oknie. Portier wiedział, o której wychodził i przychodził. Wiedział wszystko - jak to dobry portier. Ochrona budynku dorównywała poziomem średniej pozycji urzędnika państwowego. Tu nie każdy mógł wejść. Tu nie każdy mógł mieć kochankę.

Pewnego dnia wrócił nieco później. Mariola już przygotowała późny obiad, wróciwszy wcześniej ze swojej pracy. Była modelką, udzielała się w firmach reklamowych. Ufał jej, ona ufała jemu. Nie tylko zdążyła przygotować obiad, ale na próżno czekając na Piotra, zdążyła go już nawet zjeść. Zresztą nie chciał nic jeść. Jak tylko wszedł, poczuła, że coś się stało. Był inny. Był nie ten sam, był jak ktoś, kto zobaczył wreszcie długo wyczekiwane ufo. Lecz nie, pozornie ten sam. - Stało się coś? - spytała dopiero przy spóźnionej zupie ogórkowej, którą uwielbiał od dziecka. - Miałem spotkanie - zaczął i prawie zachłysnął się kawałkiem ogórka. - Tak, a z kim? - pytała normalnie, jak zawsze. - Z Jezusem... - Z kim? - zachnęła się i zrobiła wielkie oczy. - Z Jezusem Chrystusem - powiedział nieco głośniejszym głosem, przełykając łyżkę zielonkawej stawy. - Tym z Biblii? - spytała. - Tak, z tym z Biblii. - Nie no, ty chyba żartujesz.

Właśnie, że nie.

Oszalałeś? Mówisz, że spotkałeś kogoś, kto żył trzy tysiące lat...

Dwa tysiące lat, niecałe dwa tysiące lat - sprostował.

Nie, ty jesteś nienormalny. Przecież on dawno nie żyje...

Chodziłaś na religię?

Nie, a ty?

Chodziłem.

I co?

Ksiądz twierdził, że ten Chrystus nadal żyje.

Aha. I ukazuje się pracownikom średniego szczebla wielkiej firmy w XXI wieku!

No, nie wszystkim.

Nie?

Tylko mnie.

Tak ci powiedział?

Dał do zrozumienia.

Powiedz mi, czy ty się dobrze czujesz?

Świetnie, po raz pierwszy świetnie.

Pałiłeś coś?

Mariola przestań, nic nie pałiłem i nie brałem. Jezus napisał list. - powiedział i sięgnął do portfela, wyjął złożoną na czworo karteczkę i podał żonie. - Patrz, to znalazłem wczoraj w skrzynce. Mariola wzięła papier i przeczytała. Stały tam słowa: "Przyjdź o piątej w ulubione miejsce. Jezus z Nazaretu." - Jakie

miejsce? - No przecież wiesz, w parku pod Cytadelą, gdzie się tobie zresztą oświadczyłem. - No tak, i co? Przyszedł? Tak po prostu? - Kiedy tam poszedłem, wyszedł z bocznej alejki i usiadł na naszej ławce. - A jacyś świadkowie? - Kłopot w tym, że nikogo nie było. Ani żywej duszy. - Aha, czyli nie ma świadków...? - Tak, nie ma. Ale on przyszedł, usiadł, czekał. - Rozumiem - powiedziała i pomyślała, że musi znaleźć numer alarmowy na pogotowie ratunkowe. - I co dalej? - Nic, zapytał mnie, jak się czuję, czy jestem szczęśliwy w życiu, gdzie pracuję...

Przecież według tego...no, katechizmu on wie wszystko, jest bogiem.

Tak, ale on nie wie wszystkiego. Nie czyta w myślach, jak sądzą katolicy.

Zapadło milczenie. Nic tego wieczoru się więcej nie zdarzyło. Oboje poszli spać, wcześniej uprawiając jak zwykle ostry seks. Lubila, jak wchodził i wywijał w niej, ile wlezie.

Następnego dnia wrócił znowu później, potem znowu i znowu. Mariola zaczęła przyzwyczajać się do myśli, że jej mąż zwariował, oszalał, dostał obłędu, trawi go wewnętrzne szaleństwo. Piątego dnia, w piątek postanowiła coś zrobić. Zadzwoiła do agencji detektywistycznej, zleciła zbadanie, co jej mąż robi po pracy. - Nie ma problemu - odezwał się znudzony głos. "Pewnie znowu zazdrosna żona tropi urojonego kochanka" - pomyślał. Szóstego dnia, w sobotę nadeszły mailem materiały. - Pani mąż spotyka się z jakimś mężczyzną. Jest w młodym wieku, na oko trzydziestka, dziwnie ubrany, w rodzaj tuniki. Przesyłałyśmy fotografie. I zapis rozmowy. Kiedy otworzyła plik ze zdjęciem, zdębiała: na fotce był uwieczniony...ktoś do złudzenia przypominający rzeczywiście Chrystusa. - To jest niemożliwe, przecież on dawno nie żyje... - czuła, jak zapada się w niej jakieś dawno nie odczuwane przeczucie, jakieś pradawne nuty, jakieś atawizmy. - A jeśli nie...? Znaczy, jeśli ten facet naprawdę żyje?

Po oglądnięciu fotek z parku pod Cytadelą, włączyła odtwarzanie mp4, ale większość zapisu nie była czytelna. - ...właściwie nie jestem szczęśliwy...pracuję, ale jestem jak część zamienna...jeśli mnie wyrzucą, albo sam odejdę, zaraz na moje miejsce czeka stu innych... - mówił Piotr, a Jezus słuchał i milczał. Potem położył ręce na czole męża i cicho odmówił jakąś modlitwę. - "Kim on jest!!!" - szalało w głowie Marioli, jakiś facet właśnie uwodzi jej męża, a ona nic nie może zrobić. Nagle film ukazuje dziwną scenę: Jezus wstaje z ławki i odchodzi, a właściwie znika, nie, żeby unosił się w górę, jak to przedstawia bajka z ewangelii, ale właśnie znika, rozplywa się jak kamfora z butelki spirytusu. - I co teraz? - mówi do siebie zrozpaczona Mariola. - Nic, zwyczajnie nic. Opowiedział mi wiele o mnie, o sobie nic nie mówił. Powiedział, że mnie wybrał do tego, żebym powiedział światu, że jest nadzieja. Dla wszystkich. Bo on rzeczywiście żyje, w jakimś innym wymiarze, czy jak to chcesz nazywać...żyj, więc jest nadzieja. I ona nie umiera wcale.. - mówiąc to zaczął zmywać naczynia. - I nie zostaniesz księdzem? - Przestań, wcale nie o to chodzi. Wielu księży tak naprawdę nie wierzy w niebo. Nie wiedzą, w co nie wierzą. I ja muszę im to przypomnieć... - odstawił umytą "Ludwikiem" szklankę i poszedł spać. Jutro znowu do pracy. A potem...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.